

**Patrizio**

## **„Historia chłopaka, który dorastał wraz z odbudowywanym po wojnie Głogowem”**

Przeszłość rodziny dziadka nie jest mi aż tak dobrze znana, chociaż mogłoby się wydawać, że – pisząc pracę na jego temat – powinienem ją mieć w małym palcu...

### I

Rodzice dziadka pochodzili z okolic Głogowa – osiedlili się tutaj tuż po zakończeniu działań wojennych. Nie wiem zbyt wiele na ich temat. Ojciec dziadka zmarł nagle, podczas zabawy z synem, który miał wtedy raptem 7 lat. Dorastanie bez ojca, brak ojcowskiej ręki i autorytetu - było to dla małego chłopca naprawdę ciężkie przeżycie. Mama mojego dziadka żyła długo, bo ponad 80 lat. Z opowiadań jego samego, a także swojej mamy wiem, że była bardzo radosna i uśmiechnięta – na pewno po niej dziadek odziedziczył wiedzę, a także wspaniałe i radosne podejście do życia. Rodzina mojej babci pochodziła „zza Buga”. Niewiele o nich wiem – można rzec, że to ta „dalsza rodzina”, z którą kontakt, a co dopiero relacje, były rzadkie i bardzo trudne do utrzymania. Rodzice babci po wojnie zostali przesiedleni do Trzęsowa – małej wsi pod Głogowem. Tam do śmierci mamy mojej babci prowadzili oni gospodarstwo – zajmowali się hodowlą kur, świń, krów, a także królików czy gęsi. Z opowiadań dziadka wiem, że po ślubie spędzali tam bardzo dużo czasu. W młodości dziadek miał piękny motorower, tzw. „Komar”. Jego silnik pracował równomiernie, lakier błyszczał od promieni letniego słońca. Gdy przejeżdżał nim przez wieś, wszyscy się za nim oglądali i wyglądali zza płotu – z podziwu oczywiście - takie cacko w czasach PRL-u to było naprawdę coś!

Wiesław – bo tak ma na imię dziadek, urodził się 21 października 1956 roku w Głogowie. Dokładnie w tym samym dniu i o tej samej porze w Warszawie, towarzysz „Wiesław” był radośnie witany przez rodaków na trybunie honorowej przy Placu Defilad. Chodzi tutaj oczywiście o Władysława Gomułkę, I sekretarza PZPR, który w tamtym czasie przejmował stery Polski Ludowej. Był to przełomowy moment w historii powojennej Polski. Z przejściem przez niego władzy, wielu ludzi wiązało nowe nadzieje na lepsze jutro. Można by rzec, że życiorys dziadka w dziwny sposób wiązał się z ówczesną sytuacją, że dziadek dorastał wraz z rządami Gomułki. Wspomnieniem, które niejednokrotnie przytaczał, była opowieść o rzekomym wysłaniu listu do komitetu centralnego partii. Kontekstem była data urodzin dziadka. W owym liście zawarta miała być informacja jakoby ówczesny I sekretarz

miał zostać chrzestnym mojego dziadka, a do Głogowa miała być wysłana oficjalna delegacja w tej sprawie. Były to jednak figle, które ojcu dziadka płatali jego koledzy po fachu. Dziadek był ósmym dzieckiem swoich rodziców. Ma siedem sióstr. Jedna z nich od dłuższego czasu mieszka w USA, lecz co jakiś czas odwiedza nas w Polsce. Pozostałe mieszkają w Głogowie, bądź nieopodal miasta. Z niektórymi z nich mam naprawdę bardzo dobry kontakt. Wiele informacji na temat dziadka i jego życia uzyskałem właśnie od nich.

Pradziadek był kolejarem – pracował przy głogowskim dworcu PKP. W tamtych czasach, gdy zimy były srogie, wykorzystywał swoje znajomości i przynosił ogromne fragmenty, a nawet całe drewniane podkłady kolejowe – paląc się w kominku, zapewniały ciepło w jego domu przy głogowskiej ulicy Mickiewicza.

## II

Przygodę z edukacją dziadek rozpoczął w dawnej Szkole Podstawowej numer 1, przy ulicy Jedności Robotniczej 10 (obecnie w tym budynku swoją siedzibę ma I Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Krzywoustego). Z jego relacji wiadome mi jest, że już wtedy „podstawówka” miała swoje klasy na parterze, natomiast na wyższych kondygnacjach budynku mieściły się sale lekcyjne licealistów. Dziadek uczęszczał tam do pierwszej oraz drugiej klasy szkoły podstawowej. Potem zmuszony był przenieść się do innej placówki, mieszczącej się przy dawnej Hohenzollernstrasse, a dzisiejszej Alei Wolności (oczywiście mowa tutaj o dzisiejszej Szkole Podstawowej numer 2). Dziadek miał bardzo blisko do szkoły. Mieszkał w kamienicy przy ulicy Mickiewicza i najtrafniejszym, choć potocznym, współczesnym określeniem tej odległości byłoby chyba sformułowanie: „rzut beretem”. W szkole dziadek uczył się jak normalny młody chłopak - nie był ani w „oślej ławce”, ani „na świeczniku”. Wiele razy opowiadał mi, że tamten czas był bardzo wartościowy w jego życiu i bardzo dobrze go wspomina. Co więcej, znajomości jakie tam zawarł, w dużej mierze trwają do dzisiaj. Przypomina mi się tu kolejna anegdotyczna sytuacja. W roku 2019 byliśmy rodzinnie na weselu mojej kuzynki. Wracaliśmy taksówką. Jej kierowca rozpoznał w dziadku kolegę ze szkoły podstawowej. Zatrzymał się, zapalił światło i dziadek również go poznał. Mimo upływu lat - nie zapomnieli o sobie, co pokazuje, jak znajomości z młodych lat wpisały się w całe ich życie.

Szkoła, do której uczęszczał dziadek, mieściła się bardzo blisko rozległego torowiska towarowego, stąd też on i jego paczka właśnie tam spędzali większość swojego czasu. Mówił mi nawet, że pewnego razu razem z kilkoma chłopakami wskoczyli na schodki wagonu towarowego i razem z pociągiem przejechali kilkaset metrów. Zapytałem wtedy: „Dziadku,

przecież jakby podpatrzył was nauczyciel albo ktoś by na was doniósł, mielibyście duże kłopoty!” Dziadek popatrzył na mnie z uśmiechem i odparł: „Każdy był kiedyś młody, każdy chciał się wyszaleć...”. Oczywiście odradził mi powtarzanie „tych głupot”, jak to później sam określił. Wraz z kolegami wiele czasu spędzał również w okolicach swojej kamienicy, na klasycznym peerelowskim podwórku z trzepakiem. Tam również - co wydaje się na dzisiejsze czasy czymś niewyobrażalnym, a wręcz dziwnym - hodował króliki i kury. Jednak największą frajdą dla młodych chłopaków w tamtym czasie było “ganieanie” po najrozmaitszych ruinach, osuwiskach czy też opuszczonych powojennych budynkach. Dobrze wiadome jest głogowianom, że po oblężeniu Głogowa przez oddziały Armii Czerwonej, nasze piękne miasto zostało zniszczone w 95%. Dlatego też zaraz po wojnie właściwie cała dzisiejsza “starówka” była ogromnym gruzowiskiem. Właśnie tam dziadek z kolegami spędził spory „kawał dzieciństwa” - no bo cóż innego, oprócz gry w piłkę nożną i prób robienia czegoś po swojemu, w sposób szalony, mogło dawać frajdę w tamtych czasach, takim chłopakom jak mój dziadek? Pewnego razu, przy wspólnej kolacji, opowiadał mi o starym basenie w Głogowie, który mieścił się w dzisiejszym Parku przy ulicy Rudnowskiej.

- „Na basen szło się przez starówkę, ścieżkami wydeptanymi, pomiędzy stertami cegieł.” - mówił dziadek. Aby dostać się na basen, trzeba było przejść krótkim tunelem pod niedużym nasypem kolejowym. Tam, na rozległej łące, która okolona była wysokimi drzewami, znajdował się basen. Zaraz za tunelem umiejscowiona była niewielka budka, w której należało uiścić opłatę za wstęp. Oczywiście, cały teren ogrodzony był niewysokim płotkiem. Na lewo od wejścia znajdowały się pomieszczenia ze sprzętem, a także szatnie oraz prysznice. Lekko na prawo znajdował się basen. Cały otoczony był niewielkim „korytkiem”. Dziadek wspominał, że nie było ono szerokie, a jego celem był przepływ wody, a także możliwość spaceru po płyciźnie. Najatrakcyjniejszym elementem basenu była jednak dla niego skocznia, potocznie zwana trampoliną. Znajdowała się ona przy najgłębszym z basenów. Miała dwa piętra, a obok stały niskie trampoliny – „deski” (tak określał je dziadek). Potoczna nazwa wzięła się stąd, że były to po prostu deski, które sprężynując wybijały na małą wysokość. “Kozaki”- jak mawiał dziadek - to były osoby, które skakały z najwyższego piętra skoczni. Miała ona około 5 - 6 metrów wysokości - dla wielu była potężnym wyzwaniem do pokonania. Dziadek był jednym z „kozaków” i w młodości oddawał piękne skoki „na główkę”, a także wykonywał imponujące salta, czym zapierał dech w piersiach wielu osób. Później, jak inni, odpoczywał w cieniu ogromnej topoli, na pięknie przyszyżonym trawniku. „W tamtych czasach było to kultowe miejsce rozrywki dla wielu głogowian” - wspomina dziadek. Dzisiaj nie ma tam śladu po basenie, pozostały jedynie

zdjęcia - powszechnie dostępne. Dziadek był bardzo atletyczną osobą. Regularnie ćwiczył siłowo, jeździł rowerem... Nie były to czcze przechwałki - moja babcia potwierdzała te słowa, wspominając wspólną młodość. Mówiła, że podczas wakacji dziadek mógł pochwalić się ciężką pracą oraz imponującą muskulaturą.

### III

Z początkiem lat siedemdziesiątych dziadek, ukończywszy szkołę podstawową, rozpoczął naukę w szkole średniej. Podobnie jak większość chłopców w tamtych czasach - wybrał szkołę o profilu technicznym - uczył się w dzisiejszym Zespole Szkół Samochodowych i Budowlanych. Był w klasie o profilu ogólnym. Myślę, że to właśnie wtedy nabrał pasji do wszelakiego rodzaju majsterkowania czy robót związanych z własną inwencją twórczą. Mogę z czystym sumieniem przyznać, że mamy w domu „złotą rączkę” - dziadek naprawdę zna się na tym, co robi. Gdy byłem młodszy i w moim rowerze pojawiała się usterka, dziadek jako pierwszy deklarował pomoc. Co ważne, na drugi dzień po usterce nie było śladu. Jestem przekonany, że to właśnie dzięki umiejętnościom, które stara się mi przekazywać dziadek, umiem sobie poradzić w najróżniejszych sytuacjach. Po ukończeniu szkoły średniej dziadek starał się jak najszybciej znaleźć pracę. Czasy były bardzo trudne. Polska, a dokładniej Polska Ludowa, była krajem komunistycznym. Z kart historii jasno wynika, jak trudne pod względem materialnym było wtedy życie. Dziadek ubiegał się o pracę w nowo powstałym przedsiębiorstwie - Fabryce Maszyn Budowlanych, potocznie określanej skrótem FAMABA. Tam - jeszcze podczas nauki w szkole, a także po jej ukończeniu - uzyskał uprawnienia operatora suwnicy. Gdy miałem około 6-ciu lat, dziadek, będąc już rencistą (obecnie jest emerytem), zabrał mnie po raz pierwszy na ogromną fabryczną halę. Na małym chłopcu ogromne maszyny, a także ilość sprzętu robiły spore wrażenie. Dziadek wspominał wielokrotnie, że on - jako operator suwnicy - miał „bardzo odpowiedzialną robotę”. Ramię suwnicy znajdowało się kilkanaście metrów nad ziemią, a zakres jej ruchu obejmował całą długość hali. Do głównych zadań dziadka należał m.in. transport butli z gazem czy też innymi substancjami, przenoszenie ciężkich i o sporych gabarytach elementów, z których później, przy współpracy całej załogi, powstawały ogromne maszyny. Było to nie lada zadanie, gdyż przenoszenie przedmiotów o takich rozmiarach, niesło za sobą ogromną potrzebę skupienia i rozwagi w działaniu. Jeden niewłaściwy ruch drążka i kilkuntonowy element mógł runąć w dół, generując tym samym nawet te najpoważniejsze konsekwencje.

- „Dzięki Bogu odbyłem ponad 30 lat bezwypadkowej pracy.” – wspomina dziadek. Pięknym jest to, że wkład i trud, jaki dziadek wraz z załogą zakładu włożyli w rozwój fabryki, umożliwił jej przetrwanie do dziś. FAMABA stała się gigantem produkującym elementy konstrukcyjne do turbin wiatrowych, które generują czystą energię. Wtedy właśnie, gdy dziadek był pracownikiem fabryki, w Głogowie – podobnie jak w innych miastach oraz zakładach w Polsce – zaczynały się strajki.

#### IV

Przyczyną strajków był bunt przeciw władzy komunistycznej, skupionej wokół Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. „Władza ludowa” - jak siebie wtedy określała - miała swą głogowską siedzibę w charakterystycznym budynku przy ulicy Obrońców Pokoju (dzisiaj znajduje się tam siedziba jednego z banków). To właśnie ten budynek był dla wielu głogowian, którzy zdawali sobie sprawę, że komunizm należy tępić i gardzić nim, symbolem osobistego niemalże wroga. Siedziba PZPR w naszym mieście stała się również celem protestów i manifestacji pracowników różnych głogowskich zakładów, a także zwykłych, prostych mieszkańców. Dziadek wiele razy opowiadał mi jak chodził na strajki. Bardzo szybko z pozoru „zwykłe” strajki, zmieniały się w istne pole walki pomiędzy bezbronnymi mieszkańcami, a uzbrojonymi po zęby oddziałami milicji obywatelskiej (MO), a także ZOMO, których to zmotoryzowane odwoły nękały ludzi. Uzbrojeni w pałki, gaz pieprzowy, armatki wodne, a jak wiadomo w innych miastach - nawet w ostrą amunicję - występowali przeciw grupie strajkujących. Spośród wszystkich opowieści dziadka, dotyczących wydarzeń tamtego czasu, najbardziej w pamięć zapadła mi scena, gdy to i jego koledzy rzucali kamieniami w siedzibę PZPR. Dziadek miał kolegę, który był szczypiornistą w głogowskim klubie piłki ręcznej. Był to człowiek prawie dwumetrowego wzrostu, mający bardzo długie ręce - stąd potrafił rzucać naprawdę bardzo daleko. - „To właśnie on miał na koncie najwięcej wybitych szyb.” - mówił z uśmiechem dziadek. Oczywiście nie były to jedyne formy występowania przeciwko władzy. Dziadek opowiadał mi, że bardzo często prowokowali milicjantów, jednocześnie uciekając przed nimi – np. Polonezem czy Fiatem 126p, potocznie zwanym „maluchem”. Jednak nie każda z takich akcji kończyła się powodzeniem. Jak już wspomniałem wcześniej, milicjanci byli uzbrojeni m.in. w gaz pieprzowy, którego jeden wystrzał wystarczył, aby zdezorientować strajkujących i zmusić ich do ucieczki, bądź aresztować ich i wsadzić na przysłowiowy „dołek”. Również gdy w Polsce wprowadzono stan wojenny (1981 - 1983), dziadek wykazywał się godną podziwu zwinnością i sprytem. Gdy

zbliżała się godzina policyjna, niczym lis potrafił przemykać krzakami czy też piwnicami, unikając tym samym potencjalnego aresztowania.

## V

Zaraz po skończeniu szkoły, dziadek nie tylko podjął pracę zawodową, lecz także wziął ślub z moją babcią. Pobrali się w bardzo młodym wieku, w niewielkim kościele we wsi Rzeczyca. Zaprosili całą rodzinę, a także praktycznie wszystkich mieszkańców Trzęsowa, gdzie mieszkali moi pradziadkowie, a ich rodzice. O ślubie i weselu wiem tyle, że dziadek ubrany był w elegancki, jasny garnitur i miał długie, lśniące, sięgające szyi włosy (wtedy, w Polsce bardzo popularne były takie fryzury i wielu mężczyzn się na nie decydowało). Wyprawili bardzo piękne i huczne wesele. Kilka lat później, w "końcówce" lat siedemdziesiątych, urodziła się moja mama, a 7 lat po niej jej brat, a mój chrzestny. Z ich opowiadań, a także na podstawie tego, jakimi są ludźmi wiem, że dziadek był wtedy i jest dalej dla nich dobrym ojcem.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dziadek i babcia, wraz ze swymi dziećmi, wprowadzili się do niewielkiego mieszkania przy ulicy Moniuszki. Tam mieszkali do końca roku 1990. Wtedy przeprowadzili się na nowo budowane osiedle Piastów Śląskich. Czekali na nich znacznie większe mieszkanie, przestronniejsze i dające więcej swobody, a tym samym znacznie podnoszące komfort życia. Gdy budowa bloku dobiegała końca, przyszli lokatorzy losowali numery mieszkań, do których mieli się wprowadzić. Dziadek wylosował numer 10 - to mieszkanie na ostatnim, 4 piętrze. Wysiłek, którego wymaga pokonanie dużej ilości schodów i pięter, zostaje jednak nagrodzony. Blok, w którym mieszkają dziadkowie, usytuowany jest na wzniesieniu. Gdy ich odwiedzam, podziwiam, widoczną z okien ich mieszkania panoramę Głogowa. Dzięki miejscu, w którym mieszkają, dziadek był także świadkiem wznoszenia tamtejszej świątyni - Kościoła pw. Miłosierdzia Bożego. Wcześniej, zanim podjęto decyzję o jego budowie, okoliczni mieszkańcy gromadzili się w niewielkim budynku i tam celebrowano uroczystości religijne.

## VI

Życiorys dziadka, jego doświadczenie, a także światopogląd nauczyły mnie bardzo wiele. Jego historia jest na swój sposób ujmująca, ciekawa i po prostu piękna. Był świadkiem oraz uczestnikiem wydarzeń i zmian, jakie zachodziły w naszym kraju na tle społecznym i politycznym. Przeżywszy komunę, doczekał się czasów wolności, kiedy w końcu ludzie dostali możliwość decydowania o sobie. Co równie ważne - widział jak jego miasto -

Głogów, odbudowało się z ruin i dziś jest perłą kulturową, a także jednym z najpiękniejszych rejonów Dolnego Śląska. Był świadkiem odbudowy m.in. ratusza, kolegiaty, teatru a także innych zabytków. Jestem dumny i szczęśliwy, że mam takiego dziadka, który jest również moim najlepszym przyjacielem. To bardzo ważna osoba w moim życiu i zawdzięczam mu naprawdę wiele. Czerpię radość z tego, że codziennie mnie wspiera, trzyma kciuki i kibicuje moim marzeniom i planom na przyszłość i dorosłe życie. Wie, że moim wymarzonym kierunkiem studiów jest medycyna i największym jego pragnieniem jest zobaczyć mnie jako lekarza - ale to już zupełnie inna historia...